

## Homilia Benedykta XVI na inaugurację pontyfikatu

---

### **Najdostojniejsi kardynałowie, Czcigodni Bracia w episkopacie i kapłaństwie, Dostojne władze i członkowie korpusu dyplomatycznego, Najdrożsi Braci i Siostry!**

W tych tak intensywnych dniach, trzy razy towarzyszył nam śpiew litanii do wszystkich świętych: podczas pogrzebu naszego Ojca świętego Jana Pawła II, z okazji wejścia kardynałów na rozpoczęcie konklawe i również dzisiaj, gdy ponownie śpiewaliśmy ją wraz z wezwaniem: Tu illum adiuva - wspomagaj nowego następcę świętego Piotra. Za każdym razem, w szczególny sposób wyczuwałem w tym modlitewnym śpiewie wielkie pocieszenie. Jakże czuliśmy się opuszczeni po śmierci Jana Pawła II, papieża który przez ponad 26 lat był naszym pasterzem i przewodnikiem po drogach czasu. Przekraczał on próg innego życia, wchodząc w tajemnicę samego Boga. Ale nie czynił tego samotnie. Ten, kto wierzy, nigdy nie jest sam - nie jest sam ani za życia ani w chwili śmierci. Obecnie mogliśmy wzywać świętych wszystkich czasów - jego przyjaciół, jego braci w wierze, będąc przekonani, że stanowią oni żywy orszak wprowadzający go w tę inną przestrzeń, aż do chwały Boga. Wiedzieliśmy, że jego przybycie było oczekiwane. Teraz wiemy, że znajduje się on pośród swoich i jest naprawdę w swoim domu. I znów zostaliśmy pocieszeni uroczyście przystępując do konklawe, aby wybrać tego, którego wybrał Pan. Jakże mogliśmy rozpoznać Jego imię. Jak mogło 115 biskupów pochodzących z różnych kultur i krajów, znaleźć tego, któremu Pan pragnął powierzyć misję związywania i rozwiązywania. I raz jeszcze wiedzieliśmy o tym: wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami, że jesteśmy otoczeni, prowadzeni i kierowani przez Bożych przyjaciół. W tej chwili ja - słaby sługa Pański mam przyjąć to niesłychane zadanie, które rzeczywiście przekracza wszelkie ludzkie siły. Jakże mogę to uczynić? W jaki sposób będę temu w stanie sprostać? Wy wszyscy, drodzy przyjaciele, dopiero co przywołaliście cały zastęp świętych, uobecniony w wielkich imionach historii Boga z ludźmi. W ten sposób również we mnie ożywa owa świadomość: nie jestem sam. Nie muszę samotnie nieść tego, czego w rzeczywistości i tak samotnie nie mógłbym nieść. Wspiera mnie zastęp świętych Boga, podtrzymuje mnie i mnie prowadzi. I towarzyszą mi, drodzy przyjaciele, wasza modlitwa, wasza wyrozumiałość, wasza miłość, wasza wiara i wasza nadzieja. Jednakże we wspólnocie świętych są nie tylko wielkie postacie, które nas poprzedziły i których imiona znamy. My wszyscy jesteśmy wspólnotą świętych, my ochrzczeni w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, my którzy żyjemy darem Ciała i Krwi Chrystusa, poprzez który pragnie nas przemienić i uczynić podobnymi sobie. Tak, Kościół żyje, to jest przedziwne doświadczenie tych dni. Właśnie w smutnych dniach choroby i śmierci papieża, objawiło się to naszym oczom. Kościół żyje, Kościół jest młody. Niesie on w sobie przyszłość świata, dlatego ukazuje każdemu z nas życie ku przyszłości. Kościół jest żywy i my to widzimy: doświadczamy radości, którą Zmartwychwstały przyobiegał swoim. Kościół żyje, ponieważ Chrystus żyje, ponieważ On naprawdę zmartwychwstał. W bólu widocznym na twarzy ojca świętego w dniach Wielkiej Nocy kontemplowaliśmy tajemnicę męki Chrystusa i razem dotykaliśmy Jego ran. Ale w tych dniach mogliśmy również dotykać

Zmartwychwstałego w najgłębszym sensie. Po krótkim okresie ciemności dane nam było doświadczyć radości, którą On obiecał jako owoc swego zmartwychwstania.

Kościół żyje! Z ogromną radością i wdzięcznością pozdrawiam was tu wszystkich zgromadzonych, czcigodni współbracia kardynałowie i biskupi, najdrożsi kapłani, diakoni, duszpasterze, katechiści. Pozdrawiam was zakonnicy i zakonnice, świadkowie przemieniającej obecności Boga. Pozdrawiam was wierni świeccy, zaangażowani w wielką misję budowania Królestwa Bożego, które rozprzestrzenia się w świecie w każdym przejawie życia. Te słowa kieruję z uczuciem także do wszystkich, którzy odrodzeni w sakramencie chrztu, nie pozostają jeszcze w pełnej komunii z nami; i do was bracia narodu żydowskiego z którymi jesteśmy związani wielką spuścizną duchową, zakorzenioną w nieodwracalnych tajemnicach Boga. W końcu moja myśl, niczym rozprzestrzeniająca się fala, biegnie do wszystkich ludzi naszych czasów, wierzących i niewierzących.

Drodzy Przyjaciele! W tej chwili nie potrzebuję przedstawiać mojego programu. Jakiś rys tego, co uważam za moje zadanie mogłem już przedstawić w moim orędziu w środę 20 kwietnia. Nie będzie brakować okazji, aby to uczynić. Moim prawdziwym programem jest to, by nie realizować swojej własnej woli, nie kierować się swoimi ideami, ale wsłuchiwać się z całym Kościołem w słowo i w wolę Pana oraz pozwolić się Jemu kierować, aby On sam prowadził Kościół w tej godzinie naszej historii. Zamiast przedkładać program, chciałbym po prostu przedstawić wyjaśnienie dwóch znaków, w których liturgicznie urzeczywistnia się przyjęcie Posługi Piotrowej. Oba te znaki zresztą odzwierciedlają to, o czym mówią dzisiejsze czytania.

Pierwszym znakiem jest paliusz, tkanina z czystej wełny, która zostaje mi włożona na ramiona. Ten bardzo stary znak, który biskup Rzymu nosi od IV wieku, może być uważany za obraz Chrystusowego jarzma, jakie biskup tego miasta, sługa sług bożych, bierze na swe ramiona. Boże jarzmo jest wolą Boga, którą my przyjmujemy. A wola ta nie stanowi dla nas jakiegoś wewnętrznego ciężaru, który nas przygniata i odbiera wolność. Poznanie tego, co Bóg pragnie, poznanie drogi życia było radością Izraela, jego wielkim przywilejem. Jest ono również naszą radością: Boża wola nas nie wyobcowuje, ale czasem również, w bolesny sposób, nas oczyszcza i tym samym pozwala nam odkryć samych siebie. I tak nie służyliśmy jedynie Jemu ale zbawieniu całego świata i całej historii. Istotnie, symbol paliusza jest jeszcze bardziej precyzyjny. Owcza wełna stara się ukazać zagubioną owieczkę, a również tę chorą i słabą, którą pasterz bierze na swe ramiona i prowadzi do wód życia. Przypowieść o zagubionej owcy, której pasterz szuka na pustyni, była dla Ojców Kościoła obrazem tajemnicy Chrystusa i Kościoła. My wszyscy, cała ludzkość, jest tą zagubioną owcą, która nie odnajduje już drogi na pustyni. Nie godzi się z tym Boży Syn. On nie może porzucić ludzkości znajdującej się w tak mizernej sytuacji. Powstaje, opuszcza chwałę niebios aby odnaleźć owce i iść za nią aż na krzyż. Bierze ją na swe ramiona, bierze nasze człowieczeństwo, bierze nas samych. On jest tym dobrym pasterzem, który daje swoje życie za owce. Paliusz oznacza więc, przede wszystkim, że my wszyscy jesteśmy prowadzeni przez Chrystusa, ale równocześnie stanowi on zachętę do wzajemnego wspierania się na tej drodze. Tym samym paliusz staje się symbolem misji pasterskiej o której mówi drugie czytanie i ewangelia. Pasterza musi ożywiać święty niepokój Chrystusa: dla niego nie jest obojętnym, że tak wiele osób żyje na

pustyni. Pustynia posiada wiele form. Istnieje pustynia nędzy, pustynia głodu i pragnienia, pustynia porzucenia, samotności i zniszczonej miłości. Istnieje pustynia ciemności Boga, wypalenia duszy, gdzie zanika świadomość godności i drogi człowieka. Ponieważ tak rozległe stały się pustynie wewnętrzne, na świecie mnożą się zewnętrzne pustynie. Dlatego bogactwa ziemi nie służą już budowaniu Bożego ogrodu w którym wszyscy by mogli żyć, lecz wykorzystywane są przez moce wyzysku i zniszczenia. Cały Kościół, a w nim jego pasterze, tak jak Chrystus, winni wyruszyć w drogę, aby wyprowadzić ludzi z pustyni, ku życiu, ku przyjaźni z Synem Bożym, ku temu, który daje nam życie i to życie w pełni. Symbol baranka posiada jeszcze inną wymowę. Starożytny wschód znał zwyczaj, że królowie określali siebie samych jako pasterzy ludu. To stanowiło obraz ich potęgi, obraz cyniczny: narody były dla nich jak te owce, którymi pasterz mógł dysponować wedle swych zachcianek. Tymczasem Bóg żywy, pasterz wszystkich ludzi, sam stał się barankiem, stanął pośrodku stada, pośród tych którzy są deptani i zabijani. Właśnie w ten sposób objawia się On jako prawdziwy pasterz: "ja jestem dobrym pasterzem, życie moje oddaje za owce" - mówi Jezus o sobie samym (J10, 14nn). To nie władza zbawia lecz miłość! To jest znakiem Boga: On sam jest Miłością. Ileż to razy chcieliśmy, aby Bóg okazał się silniejszym. Aby zdecydowanie uderzył, zniszczył zło, i stworzył lepszy świat. Wszystkie ideologie władzy usprawiedliwiają się w ten sposób, tak usprawiedliwiają zniszczenie wszystkiego, co mogłoby oprzeć się rozwojowi i wyzwoleniu ludzkości. Cierpimy z powodu cierpliwości Boga. Tymczasem wszyscy potrzebujemy Jego cierpliwości. Bóg stał się barankiem, mówi nam, że świat jest zbawiony przez Ukrzyżowanego, a nie przez tych, którzy krzyżują. Świat jest zbawiany dzięki Bożej cierpliwości, a niszczony przez ludzką niecierpliwość. Jedną z podstawowych cech pasterza powinna być zdolność miłowania powierzonych mu ludzi tak, jak kocha Chrystus, któremu służy. "Paś owce moje" - mówi Chrystus do Piotra, a w tej chwili i do mnie. Paść - znaczy kochać. A miłowanie oznacza także gotowość do cierpienia. Kochać - znaczy dawać owcom prawdziwe dobro, pokarm prawdy Bożej, Bożego słowa, pokarm Jego obecności, który Bóg daje w Najświętszym Sakramencie. Drodzy przyjaciele - w tej chwili mogę powiedzieć jedynie: módlcie się za mnie, abym nauczył się bardziej miłować Pana. Módlcie się za mnie, abym się nauczył bardziej miłować Jego trzodę - ciebie, Kościele święty, każdego z was z osobna i wszystkich razem. Módlcie się za mnie, abym nie uciekał z obawy przed wilkami. Módlmy się nawzajem za siebie, aby Pan nas niósł, a my, byśmy nauczyli się nieść jedni drugich.

Drugi znak, przy pomocy którego w dzisiejszej liturgii wyrażone zostaje objęcie Posługi Piotrowej, to przekazanie Pierścienia Rybaka. Powołanie Piotra, które usłyszeliśmy w ewangelii, aby był Pasterzem, następuje po opowiadaniu o obfitym połowie ryb: po nocy, podczas której bezskutecznie zarzucano sieci, uczniowie widzą na brzegu Zmartwychwstałego Pana. On nakazuje im raz jeszcze powrócić do łowienia ryb i oto sieć napełnia się tak, że nie są w stanie jej wyciągnąć; 153 wielkie ryby. "A pomimo tak wielkiej ilości sieć się nie rozerwała" (J 21,11). To opowiadanie, z końca ziemskiej drogi Jezusa wraz z uczniami, stanowi odpowiedź na opowiadanie z początku: także wtedy uczniowie nic nie złowili przez całą noc; także wtedy Jezus nakłonił Szymona do ponownego wypłynięcia na głębie, a Szymon, który jeszcze nie nazywał się Piotr, dał niezwykłą odpowiedź: "Mistrzu, na Twoje słowo zarzucę sieci!". A oto potwierdzenie misji: "Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił" (Łk 5,1-11). Także dzisiaj Kościół i następcy apostołów słyszą wezwanie, by wypłynąć na głębie morza

dziejów i zarzucić sieci, by zdobywać ludzi dla ewangelii - dla Boga, dla Chrystusa, dla prawdziwego życia. Ojcowie Kościoła dali bardzo szczególny komentarz do tego zadania. Mówią w ten sposób: dla ryby, stworzonej by żyć w wodzie, wyciągnięcie z morza jest śmiercią. Zostaje jej odjęty pierwiastek życia, by służyć za pokarm człowiekowi. Jednak w misji rybaka ludzi dokonuje się proces odwrotny: my, ludzie, żyjemy wyobcowani, w słonych wodach cierpienia i śmierci; w morzu ciemności bez światła. Sieć ewangelii wyrwa nas z wód śmierci i niesie ku wspaniałości Bożego światła, ku prawdziwemu życiu. I właśnie tak jest - w misji rybaka ludzi, wzorem Chrystusa, należy wyrwać ludzi ze słonego morza wyobcowania ku ziemi życia, ku światłu Bożemu. I właśnie tak jest: istniejemy aby ukazać Boga ludziom. I tylko tam, gdzie widać Boga naprawdę zaczyna się życie. Tylko wtedy, gdy spotkamy w Chrystusie Boga żywego, poznajemy czym jest życie. Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego. Każdy z nas jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny. Nie ma nic piękniejszego niż wpaść w sieci ewangelii Chrystusa. Nie ma nic piękniejszego jak poznać Go i opowiadać innym o przyjaźni z Nim. Zadanie pasterza, rybaka ludzi, może się często wydawać żmudne. Ale jest ono piękne i wielkie, bowiem ostatecznie służy radości, radości Boga, który chce wejść w ten świat.

Chciałbym tu podkreślić jedną rzecz. Zarówno z obrazu pasterza, jak i rybaka wyłania się w sposób jednoznaczny wezwanie do jedności. "Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz" (J 10, 16) - rzecze Jezus na zakończenie mowy o Dobrym Pasterzu. A opowiadanie o 153 wielkich rybach kończy się radosną uwagą: "A pomimo tak wielkiej ilości sieć się nie rozerwała" (J 21,11). Niestety, umiłowany Panie, ona teraz się rozerwała! - chciałoby się z bólem powiedzieć. Ależ nie - nie powinniśmy się smucić! Radujmy się z Jego obietnicy, która nie zawodzi. Uczynimy co tylko możliwe na drodze ku jedności, którą obiecał! Wspominajmy o niej w modlitwie do Pana jak żebracy: tak Panie, pamiętaj, co przyrzekłeś, spraw byśmy byli jednym pasterzem i jedną trzodą! Nie dozwól, by Twa sieć się porwała i pomóż nam być sługami jedności!

W tej chwili powracam myślą do 22 października 1978 roku, kiedy to papież Jan Paweł II rozpoczynał swoją posługę tu, na Placu świętego Piotra. Wciąż na nowo brzmią mi w uszach jego słowa: nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Papież przemawiał do moźnych tego świata, którzy obawiali się, że Chrystus mógłby zabrać im coś z ich władzy, gdyby dali Mu wejść i pozwolili na wolność wiary. Owszem, On z pewnością coś by im zabrał: władzę korupcji, naginania prawa, samowoli. Ale nie zabrałby niczego, co dotyczy wolności człowieka, jego godności, budowania sprawiedliwego społeczeństwa. Papież mówił ponadto do wszystkich ludzi, zwłaszcza młodych. Czyż my wszyscy nie boimy się w jakiś sposób, że jeśli pozwolimy całkowicie Chrystusowi wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego, to może On nam zabrać coś z naszego życia. Czyż nie boimy się przypadkiem zrezygnować z czegoś wielkiego, jedyne go w swoim rodzaju, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie boimy się ryzyka niedostatku i pozbawienia wolności? Jeszcze raz papież pragnie powiedzieć: nie! Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście

otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala. Tak też dzisiaj chciałbym z wielką mocą i przekonaniem, począwszy od doświadczenia swojego długiego życia, powiedzieć wam, droga młodzieży: nie obawiajcie się Chrystusa! On niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej. Tak! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie. Amen

 zamknij